



## Mirosław Derecki (M.D.) EKRAN I WIDZ: „SPIRALA”

Ostatni film Krzysztofa Zanussiego jest nie tylko dziełem złożonym i „trudnym”. To również film z gatunku „nieprzyjemnych”: podejmuje problem życia i śmierci, umierania - ze szczególną ostrożnością, od takich eschatologicznych problemów staramy się stronić w życiu codziennym, a już najbardziej w kinie. Chociaż kino od początku swego istnienia nie szczędzi nam scen śmierci. Rzecz w tym jednak, że chyba nigdy dotąd nie mówiono o niej na ekranie w sposób tak bezkompromisowy, tak oczywisty i angażujący wyobraźnię widza, zmuszając go do snucia rozważań nad obliczem i sensem spraw ostatecznych, przez jakie każdy z nas będzie musiał przejść.

Zanussi nie odwołuje się przy tym do żadnej metaforyki, nie sięga po poezję: „Spirala” w jednej ze swych warstw to niemal kliniczne studium umierania. Bez lubowania się w makabrze czy naturalistycznych okropieństwach, ale z oddaniem całej atmosfery zamykania się ostatniego aktu ludzkiego życia. Chyba tylko wydany, niedawno „Zawał” Mirona Białoszewskiego może konkurować ze „Spirala” w umiejętności mówienia prawdy o szpitalu, o psychice ludzi chorych, o chwili stawiania stopy po tamtej stronie.

Ale tutaj też kończą się podobieństwa, Książka Białoszewskiego, tego literackiego samotnika, jest o dziwo, zwierzeniem człowieka żyjącego w zgodzie ze światem, świadomego swojego w nim miejsca i celu, do jakiego zdąża. To także kawałek prawdy o bliskości wobec ludzi, o codziennych przejawach przyjaźni, serdeczności łączącej go z otoczeniem. „Spirala” mówi o jednostce, którą prowadząc życie wyobcowane ze społeczności ludzkiej staje nagle w obliczu nieuchronnej ostateczności.

Właściwie nie wiemy dobrze kim jest Tomasz Piątek, bohater filmu Zanussiego: przypadkowym znajomym wydaje się, że jego twarz „często gdzieś musieli widzieć” (może jest znanym aktorem, telewizyjnym prezenterem, wybijającym się młodym naukowcem lub wielkoprzemysłowym managerem”). Jest przystojny, doskonale sytuowany, dużo jeździ po świecie. I tyle. W obliczu nieuleczalnej choroby, stwierdzonego nagle przez lekarzy zagrożenia, Tomasz Piątek nie ma nic do powiedzenia ludziom oprócz słów nasyconych agresją, pełnych goryczy z powodu pękającej oto, tak równej dotąd, tak silnej i dobrze napiętej linii życia.

Próba samobójstwa w wysokogórskiej scenerii kończy się niepowodzeniem: ostatnie chwile będzie Tomasz pędził nie w stroju taternika, ale we flanelowym szpitalnym szlafroku, skazany na potoczną codzienność, na prozę szpitala, prozę śmierci. Spotyka na swej drodze ludzi dobrych, życzliwych, choć niejednokrotnie ciężko doświadczonych przez los, którzy będą chcieli mu pomóc: zaawansowanego w latach Pana Henryka (prawdopodobnie - działacza społecznego), który żyje i pracuje naznaczony piętnem śmierci, pełnego dobrej woli studenta filozofii, młodą kobietę, Teresę, która straciła w górach męża – taternika. Ale te kontakty będą miały tylko połowiczny efekt. Nie przyniosą ukojenia, filozoficznego pogodzenia się z losem. Może jeszcze bardziej uświadomią Tomaszowi względność jego sukcesów i pustkę dotychczasowego życia. Powtórna próba samobójstwa rozegra się już tylko w żalostnej, odartej z wszelkiej romantyki scenerii, spełni się w nieporadnym stoczeniu ze szpitalnego okna.

Wbrew pozorom, mimo ciężkiej „dusznej” atmosfery „Spirala” nie wydaje się być filmem pesymistycznym, Zanussi pokazuje klęskę wprawdzie, ale klęskę jednostki świadomej wyobcowanej z ludzkiej społeczności, usiłującej żyć na swój własny tylko „rachunek”. Wokoło toczy się życie pełne dobra i zła, upadków i wzlotów, przetykane małością, lecz także ludzką dobrocią i życzliwością. Jak u Białoszewskiego. Ale tego Tomasz Piątek nie dostrzega. A gdy dostrzegać zaczyna, jest już za późno. Sam reżyser powiedział przed premierą: ...Będzie to, mam nadzieję, film jak najmocniej antykonsumpcyjny. Film, który nie atakuje samego faktu posiadania, ale zło upatruje w poczuciu, iż życia należy użyć w najpełniejszy sposób z myślą tylko o sobie samym”.

Zanussiego przedstawiać nie trzeba. Warto natomiast zwrócić uwagę, że „Spirala” spina jakąś szczególną klamrą całą dotychczasową twórczość reżysera: tak mocno problemem życia i śmierci zajmowała się dotychczas tylko jego dyplomowa etiuda „Śmierć prowincjała”. Ale w „Śmierci prowincjała” młody bohater filmu, historyk sztuki obserwujący mękę rozstawania się starego zakonnika z życiem ucieka w pewnej chwili w panice od owego smutnego miejsca, od atmosfery śmierci. W „Spirali” Zanussi każe sobie i nam pozostać na miejscach, wyjść sprawie po dorosłemu, naprzeciw.

Z tym wszystkim nie zaliczyłbym „Spirali” do najlepszych filmów Zanussiego. Robiony metodą improwizowania na planie, również w sensie tworzenia dialogów, miejscami łamie się dramaturgicznie, wpada w dłużyzny. Błyszczą w nim przede wszystkim kreacje aktorskie: Jana Nowickiego (Tomasza), Maji Komorowskiej (Teresa) i odkrytego ponownie dla filmu Jana Świderskiego (Pan Henryk). Stawiany przez Zanussiego problem i reżyserska robota zostały należycie ocenione przez krytykę; nagrody w Cannes 1978 i w Łagowie, ostatnio – nagroda dziennikarzy na wrześniowym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w

Gdańsku. Ale – byłbym raczej za prezentowaniem „Spirali” przede wszystkim w sieci kin studyjnych i DKF-ów, z czasem przeznaczonym na wprowadzenie i poprojekcyjną dyskusję.

Pierwodruk: „Kamena”, 1978, nr 21, s. 14.